

NAWRÓCENIE - MOJA SZANSA NA ŻYCIE...

Listopad i tysiące ludzi nad grobami swoich bliskich. Chwile zadumy nad mogiłami bohaterów Ojczyzny na słynnych cmentarzach i tych zagubionych w wioskach i miasteczkach, a przecież strzegących szczątki patriotów małych Ojczyzn. I jednocześnie szczególnie stosowny czas na zadawanie sobie pytań najważniejszych pod słońcem: o sens życia, przemijania, gromadzenia, tracenia, cierpienia. Pytań stawianych w czasach szyderstwa ze śmierci i powielania zwyczajów niechrześcijańskich.

Czas opadających liści, zapalonych zniczy, światła i ciszy. Czas wyciszenia i modlitw znanych od dziecka; szeptanych wiele razy: *Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie...*

Nawrócenie jak refren przebiega przez myśl, taki temat na chwilę obecny, ale traktowany, jako *być* albo *nie być*. Bezwarunkowa miłość Ojca, która aż irytuje starszego syna. A właśnie w kontekście modlitewnych spotkań przy grobach o powrotach do Ojca trzeba nam pomyśleć. Kto musi o tym pamiętać i kiedy? Każdy i zawsze, bo cisza cmentarza przemawia najgłośniejsze o bezwarunkowej miłości. Ale przemawia też o możliwości przegapienia pociągu, do którego w tej chwili trzeba wsiadać. Ten pociąg ma na imię: nawrócenie. Kursuje bez przerwy i niestety odjeżdża często prawie pusty. Mawiamy: Mam czas, mam dużo czasu, mogę sobie dać na luz!

Kiedys w dzieciństwie czytałam o człowieku, który zamieszkał w Afryce jako badacz przyrody. Natknął się w puszczy na tygrysa. Uciekał jak szybkobiegacz i w ostatniej sekundzie wpadł do domu. Zatrzasnął drzwi i uszczęśliwiony mówi do siebie: Byłem w takim niebezpieczeństwie, uniknąłem śmierci, teraz będę ostrożniejszy, jestem bardziej doświadczony. Nie zauważył, że niedomknięte okno było furką dla węża, który nie pozwolił mu dokończyć radosnej opowieści o ocaleniu. Tak często jest i z nami, po wyjściu z pokusy, po dobrej spowiedzi dajemy sobie na wspomniany luz i... .

Konieczność nawracania się jest czymś trudnym, ale podtrzymującym życie duchowe. Powroty wymagają stawania w prawdzie, dlatego za każdym razem jest trud. Ale każde podejście do konfesjonału pozwala odtworzyć pamięć o ojcowskim domu, o dobrodziejstwach i niesamowitej, czulej miłości, Tego, który nigdy nie traci cierpliwości.

Droga nawrócenia jest niestety często pojmowana jako konieczność dla tego obok, a nie dla mnie. *Ze mną nie jest jeszcze tak źle. Ten to ci dopiero: dusigrosz, leń, żaloszny!* Po epitetach tego typu, usłyszanych pod swoim adresem, czujemy bóle migrenowe (nawet kilkudniowe), mamy doła i oczywiście swoje usprawiedliwienia, swoją historię życia, nieprawdopodobne problemy rodzinne i psychologiczną potrzebę racjonalizowania własnych (nieracjonalnych) złych humorów, cichych dni i tym podobnych...

Tymczasem po każdej burzy ślicznie rosną warzywa, kwiaty, drzewka, powietrze jest zdrowe, zaczyna się nowe. Mamy takie wspomnienia po zdruzgotanych planach na życie. Często jest to okazja do wzrostu po Bożemu, pięknego wzrostu. Mamy niekiedy taki polski - słomiany zapach na chwilę. Zaczynamy się w historiach spektakularnych nawróceń, gdy ich nie potrafimy sztucznie wywołać w sobie, czujemy się jakoś może nawet nieswojo... Coś ze mną chyba nie tak! Być takim Augustynem, czy Magdaleną...

A zapach ten najwyczejniejszy na świecie - może trochę bardziej stonowany, ale taki co to by starczył na dłużej jest właśnie darem, który przejeżdża jako mój pociąg. Nie wsiadam, bo wydaje się zbyt pospolity, bez fajerwerków i kamer... A najważniejsze, że pierwszym kandydatem do nawrócenia jestem ja, właśnie ja. Nie trzeba zamordować, podpalić, żeby się nawracać, wystarczy bezmyślnie mówić: Chwała...

W moim ogródku jest nieporządek. Ten brat obok wymaga większej wyrozumiałości i lepiej jak oddam jego sprawy Bogu, a nie będę szukał sposobu uświęcenia dla niego. Od siebie zaczyna się najtrudniej, ale jest to poletko najbliższe, że zachwaszczony, zaperzony, a żaden środek na skróty nie zadziała... Trzeba karczować, ocierać pot, nabrać sił (tam gdzie te siły są do zaczerpnięcia) i iść dalej. *Zawsze miałem pod górę* – żali się niejeden, zachęcony przez kapłana do kroku naprzód. Może to i lepiej (kapłan ci odpowie), bo nie można zasnąć, czy uśpić czujności, jak ten od tygrysa.

W listopadzie mamy tylu przyjaciół: świętych patronów, świętych z sąsiedztwa i rodziny. Dali radę, tacy zwyczajni, proszą od garnków i miotły. Tacy byli w życiu piękni, że się przy nich człowiek zatrzymywał, słowa brzydkie jakoś nie pasowały do rozmowy, plotki raczej też... Zastanawiał zawsze ten ich pokój i uśmiech - nie gwiazdorski - tylko dziecięcy uśmiech. Jak on to robi, że śmieje się jak dziecko, a zmarszczki jak pajęczyna, przepięknie okalają kącicki oczu - taki piękny nawrócony. Doświadczony, uspokojony, nie goniący bezmyślnie, byle więcej wrażeń, różnych zaliczeń, byle *mieć!* Nie on raczej, by teraz żyć pięknie, bo zwyczajnie. Szarość pomalować na nieba kolor. Widziałeś niebo? Tak, niebo jest Bożych ludziach, spotkania z takimi wyciskają niezapomniane wspomnienie pokoju.

Może nawrócony to ten, co pozwoli Boga zobaczyć na ulicy Batalionów Chłopskich, czy na Spółdzielczej? A może to taki, co się śmiać potrafi z siebie, nie tragizuje tam, gdzie nie ma czego, a łapie się za głowę, gdzie inni wzruszają ramionami, bo dusi się w pomieszczeniach, gdzie pachnie grzechem....

Nawrócenie to odnalezienie własnego klucza do drzwi od szczęścia, zrozumienie, że ze świętością już nie można zwlekać, ona jest dziś potrzebna, a zaczyna się od karcenia siebie za to, co jest jej przeciwne. Zaczyna się od takiej miłości do siebie samego, co nie jest dla siebie naiwnie pobłażliwą. Gdy coś nie wyjdzie jak trzeba: w myślach, słowach i czynkach, to idzie do duchowej kąpielii i z tą kąpielą nie zwleka, bo czas nie jest naszą własnością.

Świętość nie jest czymś dowolnym, że mogę jak chcę, ale muszę świętym być. Każdy myślący logicznie i przyszłościowo - chce się nawracać czyli iść drogą świętości.

Świętość jako owoc zawracania codziennego jest właśnie drogą dostępną, choć stromą. Drogą dla każdego inną, odmienną w długości. Jej ciężar i atrakcje drogi dopasowane są do możliwości człowieka. To jest dla mnie idealny krzyż – brama.

Nam się jednak wszystkim ciągle kłania pierwsze przykazanie Boże i podsycany przez wroga totalny brak zaufania do prowadzącego. Słodko brzmiąca zapowiedź: "Będziecie jako bogowie", wciąż w różnych postaciach jest słyszana i przyjmowana jako istota życia. Ufać Bogu? Dziecinada! Życie trzeba brać w swoje ręce! Szkoda tylko, że tam gdzie trzeba oddać Bogu swoje umiłowane przywiązania. Bo tam, gdzie jest konieczność wysiłku, to jest pokusa pozostania na laurach...

I kiedy się staje w prawdzie, to ta prawda wcale nie wygląda ładnie, jest surowo szara. I często denerwujemy się, że nie ma postępu. Istotą zaufania jest brak zmysłu kalkulowania i zastanawiania się: już jestem w przedsionkach nieba, czy jeszcze daleko? U świętych jest raczej duch wdzięczności i stąpanie po ziemi, zapatrzenie w dziś, bez wybiegania i ogladania się na dawne dzieje i bez nerwowego: co to będzie ze mną jutro?

A w nawróceniu koniecznie musi spełniać się koniecznie jeszcze i to najtrudniejsze: nie noszenie urazów. Pielęgnowane rosną i zakwaszają serce, zakamieniają serce, stają się ciężarem i smutkiem. Przebaczenie to widzenie właściwej perspektywy mojej winy wobec Boga i bliźniego wobec mnie... Jak się zdobędziemy na szczerłość to świadomość zależności, która zawsze tu występuje: *jak ja bliźniemu tak Ojciec mi*, to nam się odechce urazów i mściwości... *Jako i my odpuszczamy* – i wszystko na ten temat...

I wreszcie znak uczniów Jezusa: postawa pokory, która czyni człowieka lekkim, wolnym. Dlatego nawrócony nosi wewnętrzne światło, jego czyste oczy lepiej widzą sprawy Boga. Potrafi mówić językiem miłosierdzia i rozumie ten język. Staje się otwarty na Ewangelię.

Trochę za długo mówię do ciebie bracie i sestro w Chrystusie, ale wybierz szczyptę dla siebie. Kto szuka Pana Jezusa, czuje pragnienie dzielenia się (ja nie mam możliwości przepowiadania z ambony i dzielę się przemyśleniami prostej kobiety). W nawróceniu jest piękno podążania za Chrystusem, który podjął cierpienie za nas. Krzyż jest krzyżem, czyli ciężarem, nie ozdobą i ma wszystkie parametry krzyża: z brutalnością krzyżujących i umęczeniem drogą. On, nasz Pan i Nauczyciel na końcu wypowiedział: "W ręce Twoje oddaję ducha mego". Zakończył w ramionach Ojca. My chcemy dojść do domu Ojca drogą nawracania się, zawracania z fałszywych dróg, aż do śmierci.

Bądź nam Panie Jezu światłem i zbawieniem, nam - pannom czuwającym, by wiara nie obumarła, nadzieja nie zgasła, a miłość była czysta - bez obłudy i interesowności.

Parafianka katedralna